



Rola terapeuty oczami pacjenta

The role of therapist through the patient's eyes

ANNA MARIA K.

Próbowałam terapii indywidualnej trzykrotnie.

Pierwsi dwaj terapeuci, owszem, odegrali jakąś rolę w moim życiu, ale to nie było to, czego potrzebowałam. Aż w końcu trafiłam do ośrodka na ul. G. Dopiero tam okazało się, jak poważną bronią w walce z chorobą są słowa i autorytet terapeuty. Gdy przechodziłam kryzys w sierpniu tego roku, słowa terapeuty wypowiedziane w czasie poprzedniego mojego kryzysu sprawiały, że lęk, cierpienie jakby traciły na znaczeniu. Te kilka prostych słów „To się wszystko wyciszy”, w które święcie wierzyłam, powodowały, że byłam w stanie ujrzeć moje iście egzystencjalne doświadczenie jakby z boku, jakby z innej perspektywy, uświadomić sobie, że jednak to, co zaprzętało mój umysł to być może tylko twór mojej zagubionej i załęcznionej wyobraźni. Podziękowałam terapeutom za tę „wirtualną” pomoc i ochronę.

To było bardzo ważne, ale ja spróbowałam jednak zagłębić się w siebie, by odkryć, co tak naprawdę znaczy dla mnie „terapia” w ogóle. Próbowałam różnych skojarzeń, by określić jednym słowem to czego doświadczam w terapii – wszak w świetle wykładu Profesora – używany język to ważny element postrzegania i kategoryzowania rzeczy – szczególnie w psychiatrii, a i pewnie, a może przede wszystkim, w pracy terapeuty z pacjentem.

W końcu znalazłam słowa, które adekwatnie określają rolę terapeuty w moim życiu. Z satysfakcją nazywałam to, czego doświadczam jako „składanie ciężarów do magazynu rzeczy ważnych i mniej ważnych”. Jest to cudowny „magazyn”, w którym doświadczona ręka „magazyniera” oznacza dostarczane „emocjotowary” w sposób, który pozwala dostrzec ich istotę, w sposób, który niweluje lęk przed nieznanym, a może i sprawia, że to, co bolesne staje się nazwane i zaakceptowane. W tym „magazynie”, dzięki konsekwentnej pracy „magazyniera” (terapeuty) – i całkowitym zaufaniu „właściciela magazynu” (pacjent) wszystko jest jakoś znajome i oswojone. Już nie przeraża nieoznaczonością, już nie stanowi chaosu, a wszystko

posiada swoje miejsce, na jakie zasługuje. W tym „magazynie” terapeuta razem pacjentem, wspólnie, na zasadach partnerstwa dokonują „kontroli jakości emocjo-towarów”. Nie wiem czy jest to zgodne z precyzyjnym operowaniem pojęciami, ale to partnerstwo nie wyklucza autorytetu „magazyniera-terapeuty”. Sam „właściciel” może wielu rzeczy nie wiedzieć, ale wie, że „magazynier” dysponuje odpowiednią wiedzą i kompetencjami, by właściwie ocenić stan „emocjo-towaru” i odpowiednio go oznakować.

W „magazynie” są także „emocjo-towary”, które przyniosłam tam z zamierzczłej przeszłości, które przez lata ciążyły mi niemiłosiernie, a których nie miałam odwagi się pozbyć. Teraz są w „magazynie”, gdzieś na półce, ciężar wspólnie z „magazynierem” odłożony w „emocjo-towarach” może niebezpiecznych, ale „magazyn” przecież do tego służy, by nie taszczyć wszystkiego ze sobą. Jak będzie trzeba do tego właśnie doświadczenia się odwołać (wszak uczymy się na błędach – najlepiej na tych najboleśniejszych), łatwo trafimy do „emocjo-towaru” z oznaczoną etykietką i statusem „emocjo-towar zwolniony”, „w trakcie kontroli jakości” lub po prostu „przeterminowany”.

W tym magazynie są także rzeczy mniej ważne, które stanowią uzupełnienie towarów kluczowych, fundamentalnych dla osoby „właściciela magazynu”. Może są to rzeczy błahe, nieważne, ale często bardzo drogocenne, pozwalające zbudować tę unikalną zawartość „magazynu”, budujące jego atmosferę i poczucie wzajemnego zaufania.

Nie wiem, jak długo jeszcze będę mogła znosić „emocjo-towary” do „mojego magazynu”. Być może „magazyn” zostanie już dla mnie zamknięty. Jeśli nie spowodują tego moje może zbyt wielkie oczekiwania, to może do tego dojść z przyczyn obiektywnych. Ale cokolwiek by się wydarzyło „mój magazyn” ma solidne fundamenty i stanowił inwestycję na całe moje przyszłe życie. To co tam zaniósłam, oddałam w pewne, solidne, fachowe ręce i już na zawsze pozostanie to uporządkowane i bezpieczne.